

WCIĄGAJĄCY I PEŁEN NAPIĘCIA
THRILLER PSYCHOLOGICZNY

WRÓĆ DO
DOMU
ALEKSANDRA
POLAŃSKA

FILIA

**WRÓĆ DO
DOMU** **ALEKSANDRA
POLAŃSKA**

FILIA

Nie ma kar ani nagród, są jedynie konsekwencje.

Karin Alvtegen

tłum. Halina Thylwe

LAURA

Jest już ciemno, gdy wysiadam z auta. Do domu został mi niecały kilometr, który będę zmuszona pokonać, idąc samotnie poboczem. Robert praktycznie wyrzucił mnie z samochodu. Tak bardzo nas sobą nie panował, że gdy zatrzasnęłam drzwi i znalazłam się na zewnątrz, przez moment poczułam się bezpiecznie. Teraz jednak, kiedy spoglądam na opustoszałą drogę prowadzącą do miejscowości, w której mieszkam, nie jestem już taka pewna, że dobrze zrobiłam, wysiadając.

Nie układa nam się z Robertem najlepiej, chociaż jesteśmy już razem od pięciu lat. Czuję, że chcę od życia czegoś zupełnie innego niż on, który ciągle rozmawia o rodzinie i o tym, ile będziemy mieć dzieci. A ja jestem młoda, mam inne aspiracje. Nie chcę skończyć jak moi rodzice, wiecznie narzekający na swoje krnąbrne potomstwo i ledwo wiążący koniec z końcem.

Rozglądam się z niepokojem. Oprócz auta Roberta, który odjechał z piskiem opon w drugą stronę i jest już daleko, wokół jest pusto. Mimo

to przyspieszam kroku, bo już późno, a moja wyobraźnia nie próżnuje. Czułabym się pewniej, gdyby minęło mnie od czasu do czasu jakieś auto. Pokonuję metr za metrem, usiłując się nie rozpląkać z powodu, że jestem tu kompletnie sama. Bo na pewno łez nie wyciska mi teraz fakt, że właśnie rozstałam się z chłopakiem. Powinnam rozpaczać, tymczasem czuję się wolna. Tylko że chciałabym już być w domu, a nie w tym pustym polu na poboczu nieuczęszczanej drogi. Ściskam w dłoni torebkę i sprawdzam telefon. Bateria wskazuje na jeden procent i w momencie, w którym podnoszę komórkę do ucha, by zadzwonić do matki, ekran czernieje. No tak, oczywiście... Nie ma tu lamp, nie ma chodnika. Przyspieszam, starając się prawie po omacku trzymać pobocza, i ze strachu po chwili niemal biegnę. Nagle dostrzegam za sobą łunę światła, odwracam się i zauważam, że to renault mojego byłego już chłopaka. Dziś rano spaliła mu się prawa przednia żarówka, dlatego od razu rozpoznaję jego samochód w ciemności. Trochę przypomina cyklopa.

Przynajmniej nie będę wracać sama. Robert zatrzymuje samochód, a ja z ulgą wsiadam do środka. Wiem, że to mimo wszystko porządnym człowiekiem. On nie oferuje mi jednak podwózki, nie odpala silnika. Za to znowu zaczyna mnie przekonywać,

żebym z nim została. Że jestem dla niego wszystkim i że beze mnie nie ma powodu, by żyć.

Brak mi już argumentów, a słowa odbijają się od niego jak od ściany. Robert mnie kompletnie nie rozumie, ale to żadna nowość. Nie chce przyjąć do wiadomości, że nie można płynąć łódką w dwie różne strony. Mamy inne spojrzenie na świat, inne marzenia. Opadam z sił w jego samochodzie. Nie jest już agresywny, ale i tak nagle wydaje się taki obcy. A ja nie marzę o niczym innym niż o powrocie do siebie. Chcę tylko wrócić do domu...

SARA

ROZDZIAŁ 1

Żegnam ostatnich gości. Wiolka, moja przyjaciółka, z którą znam się od podstawówki, wkłada buty i ziewa.

– Po trzydziestce takie imprezy to inna bajka niż za młodu – jęczy, całując mnie w policzek.

– To na pewno, ale i tak dobrze się trzymamy. – Parskam śmiechem i podaję jej kurtkę.

Jest połowa lutego i noce są jeszcze zimne. Wiolka otula się kapturem i kiedy wychodzi, zamykam za nią drzwi i przekręcam dwukrotnie górny i dolny zamek. Od razu podchodzę do okna w salonie i upewniam się, że moja szalona kumpela wsiadła do zamówionej przez nas taksówki.

Wiolka nie ma stałego partnera, zmienia facetów jak rękawiczki, z każdej imprezy odstawiamy ją więc do domu my, ewentualnie zamawiamy jej podwózkę. Czuję się za nią odpowiedzialna jako ta bardziej ustatkowana.

– Pojechała? – Robert staje za mną i obejmuje mnie w tali. Przez moment oboje patrzymy się w dół. Wrocław wygląda nocą jak prawdziwa metropolia. Czasem się zastanawiam, czy nie lepiej byłoby mieć dom na przedmieściach. Stało jednak na tym, że mieszkanie blisko centrum będzie, ze względu na nasz styl życia, bardziej komfortowe.

– Mam nadzieję, że nie wywinie takiego numeru jak ostatnio... – wzdygam, odchodząc od firanki.

– Co było ostatnio? – pyta, bo podczas naszego zesłotygodniowego babskiego wypadu był nieobecny.

– Wezwaliśmy jej ubera, a ona kazała się zawieźć do klubu. Była już na tyle wstawiona, że ledwo kontaktowała. Całe szczęście, że uprzedziłam kierowcę, by nie zwracał uwagi na jej prośby i dowiózł ją pod wskazany adres. – Podnoszę z podłogi kawałek konfetti. Nie pamiętam, który z gości je przyniósł, ale teraz drobne złote kółka są dosłownie wszędzie.

Robert siada na kanapie, a ja ogarniam wzrokiem salon i kuchnię, a potem dosiadam się do niego. Na nic więcej nie mam już dziś siły.

– Trzeba to będzie jutro posprzątać. – Krzywię się i włączam telewizor.

– Gramy w papier, kamień, nożyce?

– Nie, kochanie. Nie zostawisz mnie z tym samą, a wiesz, że ciągle z tobą w to przegrywam.

– Czy nie możemy odwołać jutrzejszego dnia? Wykreślić go z kalendarza czy coś w tym rodzaju?

Wiem, co mój mąż ma na myśli. Dzisiaj urządzaliśmy parapetówkę dla moich znajomych, a jutro będą tu jego goście. Miesiąc temu wzięliśmy ślub, ale była to bardzo skromna uroczystość. Jedyni goście to mama Roberta i moje dwie najlepsze przyjaciółki – Wiolka i Blanka. Jego ojciec zmarł na raka pięć lat temu, a moi adopcyjni rodzice zginęli potrąceni przez pijanego kierowcę, gdy miałam szesnaście lat. Pamiętam ich jak przez mgłę. Na wychowanie wzięła mnie wtedy siostra mojej mamy. Nie było nam łatwo, ale dałyśmy radę i obiecałam sobie nigdy nie oglądać się na własną przeszłość z żalem. Tu i teraz wiodę szczęśliwe, spokojne życie.

Wtulam się w tors Roberta i przyglądam się mężowi. Jest idealny. Poznaliśmy się trzy lata temu, w klubie, zupełnie przez przypadek. Ja nie cierpię takich miejsc, ale wyciągnęła mnie Wiolka, a Robert znalazł się tam ze względu na wieczór kawalerski jednego ze swoich znajomych. Oboje niechętnie podchodziliśmy do tańca i upijania się, a nasza wspólna niechęć do towarzyszenia

znajomym wbrew naszej woli sprawiała, że wydawali się równie nieszczęśliwi.

Wymieniliśmy się numerami i zaczęliśmy regularnie spotykać. Bardziej jak kumple niż jak partnerzy. Ja leczyłam niedawno złamane serce, a Robert próbował uporać się z firmą, którą odziedziczył po swoim ojcu. I nim zdaliśmy sobie z tego sprawę, dopasowaliśmy się jak puzzle. Wystarczył jeden dzień bez wiadomości od niego, bym prawie chodziła z nerwów po ścianach. Gdy Robert wyznał mi wprost, że ma dokładnie tak samo, wiedziałam, że przepadliśmy oboje. Wprowadziłam się do jego kawalerki i czas w niej minął nam na tyle szybko, że dopiero kilka miesięcy przed ślubem zaczęliśmy rozglądać się za czymś większym. Stało na mieszkaniu prawie w centrum, na ulicy Piastowskiej, przy Pasażu Grunwaldzkim. W dzieciństwie marzyłam o osiedleniu się na spokojnej wsi, mój mąż nawet nie chciał o tym słyszeć. Powtarzał do znudzenia, że urodził się we Wrocławiu i uwielbia jego zgiełk o każdej porze dnia i nocy. A gdzie on, tam i ja, więc nie dyskutowałam z nim zbyt długo.

Kilka razy w roku latamy na spontaniczne wyprawy i zwiedzamy świat. Postanowiliśmy nie mieć dzieci. Priorytetem jesteśmy my sami. Czasem jacyś znajomi wypominają nam egoizm, w sumie to nawet często. Ale patrząc na nich, zmęczonych

życiem i pilnowaniem pociech, nie mogę się pozbyć wrażenia, że ta krytyka jest podszyta zazdrością. Woleliby widzieć nas wpędzonych w tę samą pułapkę, w którą wpadli oni.

– Przeżyjemy jutrzejszą parapetówkę i na dłuższy czas damy sobie spokój z imprezami. Poza tym mam dla ciebie niespodziankę – szepczę mu leniwie na ucho.

– Powiedz, że zamówiłaś catering i nie będziemy jutro stać w kuchni i babrać się w garach.

– Kompletnie wyleciało mi z głowy – śmieję się, patrząc na jego zboląłą minę. Sięgam po swój kieliszek i upijam resztki wina. – Przecież żartuję, jedzenie już dawno zaklepane. Ale ja nie o tym. Zarezerwowałam nam lot do Rzymu.

Robert obejmuje mnie ramieniem i mocniej przytula. Jestem fotografką, mam swój lokal niedaleko kamienicy, w której mieszkamy. Nie pracuję dla nikogo na etacie. Zawsze wolałam być niezależna, a przy okazji robić to, co sprawia mi prawdziwą przyjemność. Mój mąż jest szefem doskonale prosperującej firmy produkującej i sprzedającej okna oraz szklane balustrady. Jego praca łączy się z zagranicznymi wyjazdami i wymaga ciągłego zaangażowania, ale jestem z niego bardzo dumna. I doceniam fakt, że zawsze zgadza się na moje spontaniczne decyzje co do wyjazdów.

– Byłem tam już.

– Ale ja nie byłem – odpowiadam niewzruszona i przeskakuję po kanałach. Tradycyjna telewizja po raz kolejny okazuje się przeżytkiem, więc koniec końców i tak trafiamy na Netfliksa i oglądamy na półśpiąco następny odcinek modnego serialu o kowbojach.

Pod koniec seansu wybieram numer do Wiolki. Moja przyjaciółka potwierdza, że dojechała bezpiecznie do domu. Język jej się płacze, ale najważniejsze, że jest cała i zdrowa. Zaciągam Roberta do łóżka i dajemy sobie buziaka na dobranoc.

Ktoś mógłby powiedzieć, że moje życie jest nudne, ale to nieprawda. Nie szukam adrenaliny, doceniam spokój, który razem stworzyliśmy. Pochodzę z rodziny dotkniętej tragedią i mam prawo w końcu być szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 2

Niedzielnny poranek wita mnie potężnym kacem. Otwieram jedno oko, głowa boli tak wściekle, że każdy ruch sprawia dodatkowe cierpienie. Na mojej imprezie wypiałam pół butelki wina, ale wczoraj się już tak nie oszczędzałam. Znajomi Roberta różnią się od moich, rozmawiają głównie o swoich biznesach, przechwalając się, kto z nich ma więcej pieniędzy. Przechodziłam od jednej do kolejnej grupki i im dłużej słuchałam ich bzdur, tym szybciej opróżniałam następne kieliszki czystej.

Dziękuję Stwórcy, że mój mąż nie jest taki próżny, ale i tak dziwi mnie, że odnajduje się w takim towarzystwie. Patrząc na niego. Wciąż śpi. Wstyd się przyznać, ale nie pamiętam, jak się tu znalazłam. Film urwał mi się, jeszcze zanim wszyscy wyszli.

– Hej – wrywa mnie z rozmyślań głos Roberta – jak samopoczucie?

Wczoraj nie wiedziałam, jak mam się zachowywać, kiedy opowiadałam o swojej pasji robienia

zdjęć i widziałam ich krzywe miny oraz dyskretne kpiące uśmiechy. Gdy z żoną jednego z nich, nawet nie pamiętam jej imienia, próbowałam nawiązać zupełnie niezobowiązującą typowo kobiecą rozmowę, ona spytała, ile kosztował mój zegarek, bo wygląda na tani, a ona może polecić mi model, który jest obecnie w trendach. Kręciłam się więc bez celu, głównie popijając to, co znalazłam w kąciaku z alkoholami. I mieszałam, czego absolutnie nie powinno się robić, jeśli chce się godnie przeżyć następny dzień.

– Trzymam się – ledwo daję radę wypowiedzieć te słowa, a nachodzi mnie ogromna fala mdłości. Zrywam się z łóżka i pędzę na miękkich nogach do toalety. Wymiotuję, a potem ocieram twarz papierem. Robert stoi przy umywalce i litościwie mi się przygląda. Wolałabym, żeby nie patrzył na mnie w takim stanie.

– Odejdź proszę – mówię, ale on nie rusza się nawet o krok, tymczasem wstrząsają mną kolejne torsje. – Robert, do diabła, naprawdę będziesz patrzył, jak rzygam? – wyduszam, kiedy tylko udaje mi się złapać oddech.

– Gdybym nie widział cię wczoraj przyklejonej do kieliszka, zażartowałbym, że to nudności ciążowe.

Nachylałam się nad muszlą gotową na najgorsze i dopiero teraz dochodzi do mnie sens jego wypowiedzi.

– Przynies mi wodę i wyjdź. – Tym razem mój ton jest pewniejszy.

Robert robi to, co mu poleciłam, i po chwili stawia obok mnie szklankę z wodą. Tę z grubym dnem, która wczoraj służyła mi za popitkę. Może to taka zemsta za to, że spałam się przy jego kulturalnych znajomych. A ja po prostu nie mogłam znieść ich pieprzenia.

Dziesięć minut później siadam przy małym stoliku kuchennym, przy którym stoją cztery krzesła. Kiedy się tu wprowadzaliśmy, sześćdziesiąt metrów kwadratowych robiło trochę lepsze wrażenie. Coraz częściej łapię się jednak na tym, że źle zdecydowaliśmy i za tę horrendalną cenę lepiej było kupić mały domek pod miastem. Swoje wątpliwości zachowywałam do tej pory oczywiście dla siebie.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłem. – Robert podsuwa mi tabletkę przeciwbólową i wodę. – To był niewinny żart.

– Może kac morderca bez serca zabrał mi resztki poczucia humoru?

Mój mąż parska śmiechem i wyraźnie się relaksuje. Chyba zareagowałam zbyt niedojrzale. W sumie nie powiedział nic złego.

– Ja też przepraszam, nie pamiętam całej paracetówki, w pewnym momencie poczułam się zmęczona...

– Tak bardzo, że zasnął na kanapie, przekropne chrapiąc – dopowiada, a ja kryję twarz w dłoniach. Potwornie mi wstyd. Robert jest miły dla moich koleżanek, nie wnikam w to, co o nich sądzi. Nie krytykuje ich i zawsze jest duszą towarzystwa. A ja zamieniłam sobie wczoraj w żyłach krew na alkohol, bo nie chciało mi się słuchać przechwałek bogatych dupków, z którymi on się trzyma. Skoro Robert ich lubi, ja też powinnam przynajmniej się postarać.

– Zjesz coś?

Niesamowite, jak ten mężczyzna potrafi mnie rozczulić. Chciałabym teraz cofnąć swojego porannego focha.

– Nie, ale chętnie się położę. – Spoglądam tęsknie na sofę.

– Dzisiaj obiad u mojej mamy, pamiętasz? Ma urodziny.

Hamuję się, by znów nie wyjść na marudę. Głowa odpada mi z bólu za każdym razem, gdy wykonuję jakikolwiek ruch. Zapomniałam, że czeka mnie jeszcze zabawianie teściowej.

Nie mam nic do jego mamy. To starsza czytana kobieta o surowym światopoglądzie. Ale choć

Sara i Robert Milewscy są młodym,
szczęśliwym małżeństwem.

Wszystko zmienia się, kiedy kobieta przyłapuje
partnera na coraz liczniejszych kłamstwach.

Jeszcze bardziej niepokojące jest dla Sary odkrycie,
że dziesięć lat temu zaginęła dziewczyna Roberta,
Laura, a to właśnie on widział ją jako ostatnią.

**CZY TO UKOCHANY SARY DOPUŚCIŁ SIĘ ZBRODNI?
A JEŚLI NIE, TO GDZIE W TAKIM RAZIE JEST LAURA?**

Milewska stara się odkryć prawdę, a przy okazji
nie dopuścić do rozpadu swojego związku, chociaż
z każdym dniem jej zaufanie do męża maleje.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



FILIA MRO CZNA
STRONA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-675-6



9 788383 576756